Listy do Pani A. (156)

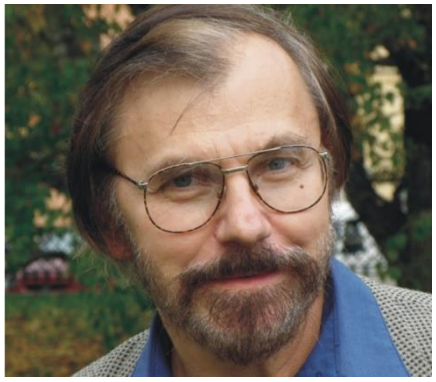

Rekompensaty i zaskoczenia

Droga Pani!

Spojrzałem na kolejny numer tego „Listu". Nie do wiary, że napisałem do Pani aż tak wiele. Wydaje się, że zacząłem niedawno, a to już trwa – o ile dobrze liczę – prawie trzynaście lat. Przesądni uważają, że „trzynastka" jest pechowa (poza trzynastą pensją i emeryturą, oczywiście!) ale ja w to nie wierzę, i mam zawsze nadzieję na jeszcze jakąś trzynastkę. Tylko czas tak ucieka. Przykro się robi, że od odejścia Tadka Kwiatkowskiego-Cugowa dzieli nas dzisiaj tak duża przestrzeń czasowa. To po nim właśnie zacząłem zapełniać tę stronę czternastą. I tak się tutaj zadomowiłem.

Mówił mi Staszek Nyczaj, że kiedy wymienia publicznie ten „magiczny" numer strony czternastej w „GK", wszyscy już wiedzą, o co chodzi. To bardzo miłe zaskoczenie. Jeden z moich redakcyjnych kolegów mawiał: „szmal i sława". Tu – aby uspokoić co bardziej nerwowych kolegów – powiem, że obywa się bez szmalu, ale jest pewna rekompensata w postaci satysfakcji autorskiej.

W życiu spotykamy wiele zaskoczeń. Najprzyjemniejsze są jednak literackie, które świadczą o żywotności oraz oryginalności talentu. Taką niespodziankę sprawił ostatnio wspomniany wyżej Stanisław Nyczaj, uprawiający z wielkim powodzeniem nurt zwany ekopoezją i ekosztuką. Ochrona środowiska naturalnego człowieka, to główna problematyka wielu jego tomów poezji. A tym razem nowe zaskoczenie. Mam na myśli jego nowy zbiór „Aforeski".

Poeta połączył w sposób prekursorski aforystykę, humoreskę, fraszkę, fresk poetycki. I tak powstały owe aforeski – samoistny, odrębny, dotąd niespotykany gatunek literacki. Mają te krótkie utwory prowokować, rozbawiać, zaskakiwać skojarzeniami, aktywizować intelektualnie odbiorcę. Stanowią coś w rodzaju przypowiastki, anegdoty pełnej aluzji, skojarzeń, humoru językowego, paradoksu, literackiej szarady. Posiadają niekiedy rym, posługują się zależnym od napięć emocjonalnych rytmem. Liczba wersów ani też sylabotonika nie są tu sztywnymi regułami. Jednak poszczególne aforeski stanowią swoisty zapis przypominający wiersz. Dużo w nich poezji, bo jakże inaczej, ale to nie ona jest tutaj wyłącznym środkiem wyrazu. Stanowi osobliwy ornament całego „aforystyczno-humorystycznego" utworu. Nawiasem mówiąc, podobne teksty Nyczaja (bo innych na razie nie ma, ale z pewnością pojawią się jacyś naśladowcy) często charakteryzują się puentą otwartą. Nie podają też gotowego przesłania, jak na ogół dzieje się w klasycznych fraszkach czy aforyzmach, ale prowokują odbiorcę do samodzielnego odkrywania wszelakich sensów.

Mamy więc do czynienia z utworami niekiedy brawurowymi, buńczucznymi, adresowanymi do czytelników o wyrafinowanym poczuciu humoru, wrażliwych na słowo; na jego klimaty i odcienie.

Nie są to jednak wyłącznie lingwistyczne zabawy. Autor w taki sposób zestawia pojęcia, aby poprzez ich zderzanie powstawały nowe znaczenia, niosące nie tylko humor, ale i filozoficzne czy egzystencjalne przesłania. Bardzo Pani polecam tę zupełną nowość literacką. Zresztą, o tym wszystkim można przeczytać w wyjaśniającym szczegółowo wstępie do książki pióra samego autora, pt. „Mała egoistyczna rozprawka".

Koniecznie też muszę zwrócić Pani uwagę na tegoroczny numer „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego" (1-2, 2021), którego redaktorem naczelnym i wydawcą jest również Stanisław Nyczaj. Pismo, jak zwykle, bardzo ciekawe, starannie wydawane, merytorycznie znakomite. Znalazły się w nim teksty i recenzje Stanisława Nyczaja, esej Zbigniewa Kresowatego o twórczości plastycznej Norwida (bo też i ten numer jest w dużej części poświęcony Cyprianowi Kamilowi), autoprezentacje poetów, proza Ireny Nyczaj („Chaosmos"), wiersze poetów krakowskich (m.in. Ireny Kaczmarczyk oraz Ignacego S. Fiuta), a także Elżbiety Cichli-Czarniawskiej i innych. Wymieniam niektórych tylko autorów, w przeciwnym razie musiałbym przepisać Pani cały spis treści, co raczej nie miałoby sensu. Te wymienione teksty z pewnością zachęcą Panią do lektury całości.

Czy narzekania na atrofię kultury i literatury są wobec tego całkiem uzasadnione? Łatwo nie jest, ale do agonii jeszcze daleko. Przypomniała mi się teraz wielka kolejka do cukierenki po pączki. Nie miałbym tu żadnych skojarzeń, gdyby nie fakt, że w obiegowym języku ten przybytek funkcjonuje pod nazwą „Trumienka". Wszyscy stoimy w podobnej kolejce, niezależnie od asortymentu...

Niektórzy, niestety, jak Ireneusz Krzysztof Szmidt (1935-2021), „zaliczyli" już swoją kolej. Świetny poeta, człowiek niezwykle pogodny, życzliwy, serdeczny. Bardzo mi było przykro, kiedy dowiedziałem się, że Irka już nie ma. Zmarł w maju tego roku. Widywaliśmy się przy różnych literackich okazjach w Polsce, a także u niego w Gorzowie Wielkopolskim. Wspominam rozmowy, biesiady, wiersze. Została mi pamiątka w postaci monumentalnego wyboru jego wierszy „Odpowiedź na pytanie Hamleta", i dedykacja: Stefkowi Jurkowskiemu pod uwagę i ocenę dorobku poety z Prowincji. Ireneusz K. Szmidt, Warszawa, 8 czerwca 2019. Dedykacja doprawdy onieśmielająca... To nasze ostatnie spotkanie miało miejsce podczas Walnego Zjazdu Delegatów ZLP.

A ja wciąż w kolejce, udając że nie jestem z tego świata. Uciekam od rzeczywistości w czasy dawno minione, i doprawdy nie wiem, czy już w nich żyłem, czy dopiero żyć będę. Napisałem kiedyś w jakiś wierszu, że czas biegnie w strony obie.

Ania kupiła mi książkę „Warszawa na przełomie XIX i XX wieku w pamiętnikach Przygodnego". Do dziś nie wiadomo, kto był jej autorem. To rzecz w zasadzie dokumentalna, relacjonująca stosunki społeczno-polityczne w zaborze rosyjskim. Dosyć subiektywna. Niekiedy zdarzają się błędy, jak choćby ten, że na kolumnie Zygmunta na Placu Zamkowym w Warszawie stoi... Zygmunt Stary.

Powodowany czymś zapewne irracjonalnym wziąłem się, po raz nie wiem już który, za lekturę „Lalki". Dziwna to powieść. Za każdym razem znajduję w niej coś innego; inne treści, bogatsze przesłania. A czasem siebie. To także powrót do wspomnień, do dawnych zdobywczych trumfów oraz goryczy odrzucenia. Samo życie. Prus zresztą ma genialne poczucie humoru, zmysł obserwacyjny, potrafi opisywać sytuacje i ludzi z cienką niczym żyletka ironią. Poza tym tak mi bliska topografia... Tymi samymi ulicami, którymi chodzili Prus i Wokulski, chodzę dziś ja, odnajdując tamte dawne ślady.

Ale nie tylko tamte najdawniejsze. Atmosfera przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych jest mi także bliska. Z dużym zainteresowaniem czytałem biografię Agnieszki Osieckiej czy wspomnienia Romana Śliwonika. Pisałem już o nich do Pani jakiś czas temu. Zresztą niektórych artystów, a wielu twórców tamtego czasu znalem osobiście. Poeci „Współczesności", Orientacji „Hybrydy" – to było środowisko, któremu przypatrywałem się, jeszcze jako nastolatek, z nabożeństwem. A potem przyjaźniłem się z wieloma z nich. Dla Pani to wszystko o czym piszę brzmi jak bajka o żelaznym wilku. Nie tylko z powodów pokoleniowych, ale i środowiskowych. Pani była zapewne skromną panienką, a ja już młodo-starym rozpustnikiem.

„Jak cudne są wspomnienia" – śpiewał niegdyś Aleksander Żabczyński. Nawiasem mówiąc, piosenki z tamtych czasów także należą do moich ulubionych. Właśnie Żabczyński, Fogg, Ordonka, Zimińska... Ale ja tu zanudzam Panią zwierzeniami dinozaura, a Pani taka młoda! Wyznam, że ja też czuję się młody (może nawet za bardzo), dopóki nie przypomnę sobie numeru PESEL.

A teraz przypomniałem sobie, który to już list piszę do Pani; lipiec tego roku – nie wiadomo kiedy się pojawił. Ale zapomnijmy! Mamy lato, ciepłą pogodę, cieszmy się zatem wszystkim, co istnieje wokół nas.

Pozdrawiam Panią ciepło –

Stefan Jurkowski